

Ludzie poszukują nauk, które głaszczą im uszy

5 lipca 2024

„Generalnym problemem ludzkości jest ogólna władza globalizmu w dzisiejszym świecie. To jest problem chrześcijaństwa, problem Cerkwi Prawosławnej, w której z ekumenizmu uczyniono dzisiaj dominującą doktrynę” – twierdzi Władyka Ksenofont, prawosławny biskup Eparchii Raszko-Prizreńskiej i Kosowsko-Metochijskiej na wygnaniu. Z Władyką Ksenofontem rozmawia Agnieszka Piwar.



– Spotykamy się w Monasterze Wszystkich Świętych Serbskich, który mieści się w Alpach Austriackich i jest jedną z katakumb eparchii wygnanej z Kosowa. Jaka jest historia powstania eparchii i jak do tego doszło, że zostaliście wygnani ze swojej ziemi?

– Eparchia Raszko-Prizreńska ma bardzo głębokie korzenie w Serbskiej Cerkwi, to jest jedna z najstarszych eparchii Kraju Raszki i obejmuje też Kosowo i Metochię [1]. Są w niej połączone co najmniej dwie starożytne eparchie. Jedną z nich jest Eparchia Prizreńska, a drugą Metropolia Raszki (nazwa pochodzi od miasta Raszka). Po ponownym zjednoczeniu Cerkwi

Serbskiej te eparchie zostały połączone w jedno jako Eparchia Raszko-Prizreńska. W jakiś sposób było to centrum Cerkwi Serbskiej: na samym Kosowie i Metochii znajduje się siedziba patriarchy peckiego, to znaczy Patriarchat Pecki oraz kilka tysięcy różnych miejsc modlitwy: zarówno tych cerkwi w których się wciąż służy, cerkwi wciąż działających, jak i resztek starych serbskich cerkwi i świątyń. Lud stale pamięta o tych miejscach i uważa je za miejsca święte. Wszak Serbowie przez 500 lat znajdowali się pod władzą Turków i wiele cerkwi pod władzą turecką było zniszczonych. Samo zaś Kosowo i Metochia, jak mówi serbski pieśniarz, to jest „ziemia cmentarzy i ołtarzy” [2]. Na biskupa tej właśnie eparchii w 1991 roku został wybrany i na niej ustanowiony Władyka Artemije, jako jeden z najbardziej doświadczonych mnichów Serbskiej Cerkwi Prawosławnej. Był igumenem Monasteru w Czarnej Rzece (Crna Reka) i to do niego miał największe zaufanie ówczesny patriarcha Paweł, poprzedni biskup Raszko-Prizreński. I to jego wybrał na swojego następcę. Sam patriarcha Paweł miał bardzo ciężkie życie jako biskup na tej ziemi, na której liczba chrześcijan nieustannie się zmniejszała, a liczba muzułmanów zwiększała i stale zwiększał się i tak już ciężki nacisk muzułmanów Albańczyków na Serbów w Kosowie i Metochii. W takiej sytuacji nie do pozazdroszczenia, Władyka Artemije został biskupem raszko-prizreńskim w 1991 roku. Serbskie monastery były praktycznie opuszczone, najczęściej z jednym albo dwoma mnichami w monasterze. Ta sytuacja nie dotyczyła tylko Monasteru Czarna Rzece (Crna Reka), w którym Władyka miał 15-20 mnichów, których zebrał tam w czasie swojego igumeństwa. A gdy został wybrany na biskupa raszko-prizreńskiego, rozpoczął wielki renesans, odnowienie życia mniszego na całym Kosowie. Trzeba więc wziąć pod uwagę stałą obecność i stały nacisk Albańczyków na chrześcijan, to było związane z tym co się później stało czyli z pojawieniem się UCK [3], z akcjami terrorystycznymi przeciwko Serbom, przeciwko Serbskiej Cerkwi Prawosławnej i z wszystkim tym, czego kulminacją było bombardowanie Serbii i całej Federacyjnej Republiki Jugosławii w 1999 roku. Pomimo tych

wszystkich okoliczności Władyka Artemije dokonał renesansu, odnowy życia mniszego w Kosowie i Metochii. Doszło wręcz do tego, że w pewnym momencie sama Eparchia Raszko-Prizreńska, która jest jedną z ponad czterdziestu eparchii Serbskiej Cerkwi Prawosławnej, miała więcej mnichów, niż cała reszta Cerkwi Serbskiej. Trzeba tu zwrócić uwagę na dwie rzeczy. Po pierwsze, diabeł nie lubi mnichów, nie lubi odnowy stanu mniszego, nie lubi zdrowej duchowo sytuacji, sytuacji duchowej twierdzy, w której ludzie walczą z diabłem i jego sieciami. Wszak wedle nauki Świętych Ojców – mnisi są kręgosłupem Cerkwi. Po drugie zaś – Władyka był niezachwianym filarem zdrowego serbskiego patriotyzmu w Kosowie i przeciwstawiał się niezdrowemu jugosłowiańskiemu nacjonalizmowi Miloševicia, a potem, jak się okazało, również i późniejszym garniturom politycznym, które doszły do władzy w Serbii. Przy tym wszystkim Władyka, jako jeden z najwierniejszych uczniów świętego Justyna Kelijskiego, obrońca autentycznej, lokalnej Tradycji prawosławnej, jak się okazało, nie odpowiadał wielu ludziom z cerkiewnych struktur i cerkiewnej hierarchii.

– Dlaczego?

– Z tego powodu, że niestety ten świat idzie do generalnego liberalizmu, bo ten świat spoczywa dzisiaj na dwóch filarach. W politycznym i sekularnym (świeckim) znaczeniu to jest globalizm, a w sensie duchownym to jest ekumenizm. To jest jak jeden garnek, jeden melting pot, jak to nazywają Anglicy i Amerykanie, w którym trzeba wszystko mieszać, mieszać wszystkie religie, bo „każdy ma trochę prawdy”, to są takie postulaty nowej świeckiej światowej religii. A my, jako prawosławni chrześcijanie, wiemy, że Gospod pozostawił prawdziwą, autentyczną wiarę swoim apostołom. Przez apostołów uczniom apostołskim, przez nich biskupom. Ta nieprzerwana nić tradycji czy przekazu apostołskiego do dziś się zachowuje w Cerkwi Prawosławnej bez żadnych uszkodzeń i uszczupień, bez zmian i bez żadnego modernizmu. Świadczy, że na Zachodzie te uszkodzenia prawdziwej wiary zaczęły się znacznie wcześniej –

narzucanie prymatu papieskiego, nieomyślności papieskiej czyli tego wszystkiego, co wprowadzono na Zachodzie, a co jest sprzeczne z wiarą apostołską. Później doszły wszelkiego rodzaju reformy protestanckie, powstały wszystkie gałęzie protestantyzmu i w końcu w XX wieku narodziła się branch theory, teoria gałęzi, która głosi, że drzewo jest jedno, a ma tylko różne gałęzie. Jest to w istocie oficjalną teorią ekumenizmu. Zaś Władyka Artemije trzymał się nauczania Świętych Ojców, a to nauczanie nie jest dzisiaj popularne. Dzisiaj ludzie poszukują nauk, które głaszczą im uszy, dlatego Władyka Artemije nie odpowiadał ani strukturom państwowym, ani cerkiewnym. Takiego więc człowieka, który był niezachwianym filarem prawosławia, był odnowicielem życia mniszego w Kosowie i Metochii, i odnowicielem wielu świętych miejsc w Kosowie i Metochii, w swojej diecezji; człowieka który współcierpiał wraz ze swoim narodem w najcięższych czasach w Kosowie i Metochii, w 2010 roku, po niejednej próbie – bo to już trwało latami, cały ten spisek – pod zmyślnym zarzutem malwersacji finansowych, przymusowo wysłano na emeryturę i wygnano z Kosowa i Metochii. Wielu z nas mnichów, jego wiernych duchowych dzieci, nie zgodziło się z tym i poszliśmy z nim na wygnanie. Bez żadnego planu i żadnego programu oprócz tej jedynej miłości do swojego Starca, o którym wiedzieliśmy, że jest prawosławnym pasterzem i w ogóle nie jest winny niczego tego, o co go oskarżają. I tak w 2010 roku rozpoczęło się wygnanie. Od tego momentu rozpoczęła się Eparchia w tej postaci, co teraz, czyli Eparchia Raszko-Prizreńska na wygnaniu.

– Stanowcza postawa przeciwko herezji ekumenizmu z jednej strony. Ale Władyka Artemije przeciwstawiał się też zbrodniom i bezprawiu zachodnich państw. Przykładem jest wszczęcie przez Władykę bezprecedensowego sporu prawa międzynarodowego. W sądzie w Strasburgu zażądał on ochrony i odszkodowania za gwałty uczynione – pod okiem KFORu – na majątku Serbskiej Cerkwi Prawosławnej oraz duchowieństwie i narodzie serbskim w Kosowie i Metochii. Jak się to skończyło?

– Władysław Artemijew był człowiekiem zasadniczym ale człowiekiem zdrowych zasad. Bo człowiek nie może być niewolnikiem zasad. Mówi się, że tylko głupiec nie zmienia toku myślenia, to znaczy jeśli się widzi, że zasady są błędne, to trzeba je zmienić. Ale Władysław miał zdrowe zasady, bo był człowiekiem świętego życia i człowiekiem Chrystusowym, i biskupem, i pasterzem Chrystusowym. Dlatego prawda była mu najmiłsza i ważniejsza nad wszystko – tak jak mówi łacińskie przysłowie Amicus Plato, sed magis amica veritas („Platon przyjacielem, lecz większą przyjaciółką prawda”), a jest i serbskie powiedzenie, które mówi: Ni po babu ni po stričevima, već po pravdi Boga istinoga (Nie sądz według ojca, ani stryjów, ale według sprawiedliwości Boga prawdziwego). Taki był więc Biskup Artemijew, a szczególnie po 2004 roku, po tym, co się wtedy stało z Serbami, to jest po kryształowej nocy w Kosowie Metochii, czyli po pogromie marcowym [4], gdy siły międzynarodowe w oczywisty sposób odstąpiły od wykonywania swojego mandatu. W zasadzie działało się tak już w czasie wcześniejszych pięciu lat, tj. od 1999 do 2004 roku, bo według rezolucji 1244 Rady Bezpieczeństwa ONZ te siły miały obowiązek bronić Serbów i ich świątynie w Kosowie i Metochii, a od 1999 roku aż do dzisiaj było już ponad 150 różnych napadów i zniszczeń świątyń, setki tysięcy wygnanych, tysiące zabitych. Ci co zostali wygnani do dziś dnia nie wrócili do swoich domów. W 2004 roku Władysław zdecydował więc, że przed Międzynarodowym Sądem Praw Człowieka w Strasburgu podniesie oskarżenie przeciwko tym krajom, które miały swoje strefy odpowiedzialności w Kosowie. Były to Włochy, Francja, Niemcy i Wielka Brytania. Piąta strefa należała do USA, ale na ziemi nie ma takiego sądu, który mógłby sądzić Amerykanów. Jest jednak Sąd Boży. Na początku Władysław miał i zgodę, i poparcie, i to w dodatku bardzo mocne ze strony Synodu Serbskiej Cerkwi Prawosławnej. Jednakże w międzyczasie wywarto takie naciski na Synod, że w ciągu krótszym niż rok biskupi z Soboru i Synodu zaczęli nalegać, żeby Władysław Artemijew wycofał to oskarżenie. Bez jakiegokolwiek wyjaśnienia! Tego wyjaśnienia nie ma do dzisiaj. Zapadła tylko decyzja: wycofać. Na pytanie

„dlaczego?” – nie było odpowiedzi. Do dzisiaj nie ma tej odpowiedzi. A Władyka sprzeciwił się. Powiedział: Nie, nie wycofam. To była jeszcze jedna przyczyna jego wygnania i prześladowania.

– Czy Serbowie wygnani z Kosowa po pogromie marcowym, mają obecnie możliwość powrotu do swoich domów?

– Minęły 24 lata. Ludzie nie wrócili. Oficjalnie tak, mają taką możliwość. Ale jednocześnie nikt nie wypełnił swoich zadań, za które był odpowiedzialny: ani KFOR, który miał swoje obowiązki na podstawie rezolucji nr 1244, ani UNMIK, który był administracją cywilną w Kosowie – ponieważ oni chcieli jak najprędzej wycofać się z Kosowa i Metochii i oddać Kosowo Albańczykom kosowskim. Uważali to za koniec swojej misji. Na początku gdy się mówiło o niepodległości Kosowa, która była ogłoszona w 2008 roku, wspólnota międzynarodowa mówiła: standards before status. Oznaczało to, że najpierw trzeba osiągnąć jakieś standardy normalnego, pokojowego życia w Kosowie, co było zgodne z rezolucją, a dopiero później będziemy rozmawiać o statusie Kosowa. Gdy zobaczyli, że nie ma mowy o jakichkolwiek standardach, że kosowscy Serbowie nie mogą powrócić, bo nie mają zapewnionego podstawowego bezpieczeństwa, wtedy zmienili narrację i zaczęli mówić: standards with status. I wtedy nastąpił 2008 rok, gdy podjęli decyzję w sprawie niby-statusu. Największe europejskie państwa i mocarstwa światowe uznały niepodległość Kosowa, a ze standardów do dnia dzisiejszego nie ma nic. Kosowo jest najlepszym papierkiem lakmusowym obłudy wspólnoty międzynarodowej. Władyka Artemije nie był obłudny i dlatego nie pasował do tych kategorii.

– Co konkretnie grozi Serbom, którzy zdecydowaliby się powrócić dzisiaj do swoich domów w Kosowie?

– Wielu z Albańczyków już zajęło serbskie domy. Zdarzało się, że fałszowali dokumenty, że niby Serbowie te domy sprzedali. Ale trzeba też wziąć pod uwagę, że minęły ponad 24 lata i

ludzie nie mieli z czego żyć i niektórzy rzeczywiście byli zmuszeni do sprzedaży tych domów. Z drugiej strony w tych latach było kilka tysięcy napadów na tych, którzy wracali. Nie zostało zapewnione podstawowe bezpieczeństwo. Po prostu nikt tych ludzi nie broni. Jak to funkcjonuje? Otóż istnieją nawet czyste serbskie wsie w Kosowie. Przykład takiej wsi to Gojbulja pod Vučitrnem. Funkcjonuje to tak, że dosiedlają się albańskie rodziny na jeden i drugi koniec wioski (na obrzeża). Zazwyczaj mają dużo dzieci, są uzbrojeni i zaczynają robić problemy. Kradną bydło, zabijają bydło, napadają ludzi, biją ludzi, zabijają ludzi. Policja jest albańska i nikt cię nie broni. Od serbskiej wsi Gojbulja, która miała tysiąc serbskich mieszkańców w tej chwili teraz prawie już nie ma nic. Nie ma już w ogóle Serbów w tej wsi. Trzeba to po prostu pojechać i zobaczyć na miejscu, bo oficjalnie wszystko jest w normie, nie ma problemu. Nie chciałbym tu teraz zabrzmieć jak jakiś rasista albo szowinista. Ale Albańczycy kosowscy żyją w dziewiętnastowiecznej mentalności klanowej i plemiennej; ich życie jest zorganizowane wedle plemion (fisów), w którym wciąż najwyższe prawo to decyzje tak zwanej rady starszych plemienia, która nazywa się plegja i obowiązuje Kanon Lekii Dukagjinięgo to jest akt prawny, prawa plemiennego z XVI/XVII wieku, który określa wszystkie ich relacje.

– Czy to plemienne prawo jest dla nich nadrzędne?

– To nie jest oficjalne prawo, ale jest dla nich ważniejsze od prawa i od konstytucji. Celem Albańczyków w Kosowie i Metochii jest oczyszczenie Kosowa i Metochii z Serbów i Prawosławia. To jest cały temat, o którym możemy rozmawiać godzinami, o którym często rozmawialiśmy z cudzoziemcami w Kosowie i Metochii. Czyli – to jest ich wszechobejmujący cel: wygnanie Serbów z Kosowa i Metochii, w ramach realizacji którego mają całe ministerstwo kultury Kosowa, piszą książki, prezentacje, broszury, publikacje, w których twierdzą, że stare serbskie cerkwie to są tak naprawdę albańskie cerkwie, które Serbowie zabrali Albańczykom. Na przykład Monaster Dečani nazwali Kisha

e Gashit – „cerkiew plemienia Gashi”, jednego z albańskich plemion. Doszło nawet do tego, że pewnego razu albański ksiądz katolicki przyszedł do monasteru Dečani i mówi: „przecież pod tymi freskami, na których tutaj napisaliście coś po serbsku, po słowiańsku, są zakryte przez was stare albańskie freski. One są dowodem, że to jest stara albańska cerkiew”. Tak więc jest to jeden ogólny plan, w którym międzynarodowa wspólnota miała haniebną, perfidną i obłudną rolę. Niestety, również chrześcijańska Polska, która tak nieselektywnie i bardzo szybko uznała niepodległość Kosowa. Chociaż oczywiście wiemy, że w Europie wszyscy pracują pod amerykańskim naciskiem i dyktatem. Z drugiej strony była też jedna świetna publikacja po polsku, w której pisano o serbskich świątyniach. Nawet nasz Władyka był w Polsce, w Białymstoku.

– Mamy też w Polsce środowiska, które organizowały manifestacje pod hasłem Kosowo jest serbskie. Przed laty byłam na takim marszu.

– Chwała Bogu, ludzie zdrowo myślący są wszędzie, również w Polsce, i to nie tylko prawosławni, ale i katolicy, którzy rozumieją, co wydarzyło się w Kosowie, jaką niesprawiedliwość wyrządzono narodowi serbskiemu.

Kiedy byłam w Kosowie pod koniec 2021 roku, zamieściłam na portalu społecznościowym zdjęcie z serbskiej miejscowości Štrpce, dodając podpis, że przebywam w serbskiej enklawie. W reakcji Polacy pisali w komentarzach, żebym pozdrowiła Serbów i przekazała im wyrazy solidarności.

– Trzeba powiedzieć, że na poziomie prywatnym polscy żołnierze z KFOR, którzy przebywali w Kosowie byli w bardzo, bardzo dobrych stosunkach z Serbami w Štrpcach właśnie, gdzie Polacy mieli swoją placówkę. Bo oficjalna polityka to jest jedna rzecz, ale na poziomie osobistym – ludziom którzy są na miejscu, otwierają się oczy i widzą co się dzieje. Miałem okazję rozmawiać z ludźmi, którzy mówili: „ja jak miałem jechać do Kosowa, to myślałem, że tu są jacyś barbarzyńcy

Serbowie, ludożercy, którzy zabijają biednych Albańczyków. A gdy przyjechałem do Kosowa, zobaczyłem że sytuacja jest całkowicie odwrotna”.

– Czy są jakaś organizacje prawne czy fundacje, które umożliwiłaby Serbom bezpieczny powrót do swoich domów w Kosowie? Przecież w tej trudnej dla serbskiego narodu sytuacji, niezwykle ważna jest demografia na tej ziemi.

– Są różne próby. Trzeba tu jednak powiedzieć, że problemem nie jest tylko Europa, ale problemem jest też państwo serbskie, które od 1999 roku prawie nic nie robi (w sprawie Kosowa), szczególnie w czasach władzy Borisa Tadicia i Partii Demokratycznej, a teraz w czasach Aleksandra Vučićia, Serbskiej Partii Postępowej i ich satelitów. Nie robią nic. Rzecz w tym, że państwo serbskie i naród serbski miał w Kosowie ogromną przestrzeń do manewru. Mogliśmy dużo zrobić, ale przepuściliśmy wiele okazji. Na przykład: jednym z głównych parametrów państwa niezależnego jest to, że ono musi kontrolować swoje terytorium. Serbowie bojkotowali albańskie instytucje, szczególnie w Štrpcach, w Żupie Sirinićkiej, o której mówimy, czyli na południu Kosowa, a także w centralnym Kosowie: Gračanica, Lalplje Selo, Čaglavica, Livade. I we wschodnim Kosowie, od Gnjilana w kierunku linii administracyjnej, oddzielającej Kosowo od centralnej Serbii. I północne Kosowo, które było całkowicie serbskie, całkowicie skonsolidowane, gdzie Albańczycy nie mogli nic zrobić. Państwo serbskie zmusiło do uczestnictwa w albańskich instytucjach nie tylko tych Serbów, którzy są na południe od rzeki Ibar, ale nawet tych, którzy są na północy. A teraz wszyscy dziwią się temu, co dzieje się na północy Kosowa, gdy uprzednio robiliśmy wszystko to, co robiliśmy, bez jakiegokolwiek odpowiedzialności za państwo. Jednakże być może z dopustu Bożego właśnie tak musiało się stać, żeby się urzeczywistniły słowa psalmu, które zawsze śpiewamy: „nie pokładajcie ufności w książętach ani w synach ludzkich: w nich nie ma zbawienia” (Ps 145). I żebyśmy pokładali jedynie nadzieję w Bogu, o ile pozostaniemy dziećmi

Bożymi. Dzisiejsza niedziela jest poświęcona Wszystkim Serbskim Świętym [rozmowa odbyła się dnia 18 czerwca 2023], a zeszła niedziela Wszystkim Świętym: żebyśmy szli za ich przykładem, żebyśmy zrozumieli słowa Chrystusa: „Beze mnie nic uczynić nie możecie” (J 15,5). Myśmy dużo chcieli zrobić bez Chrystusa, a bez Niego nie możemy.

– Prezydent Vučić wyraźnie dąży do tego, by przyłączono Serbię do Unii Europejskiej. Tymczasem warunkiem przystąpienia do UE jest wyrzeczenie się Kosowa. Czy to jest realne, że władze Serbii oficjalnie dopuszczają się tej zdrady na rzecz unijnej integracji?

– Vučić to jest prawdziwy przykład makiawelicznego władcy, który chciałby wszystkim się przypodobać. I Unii Europejskiej – stosując jakieś europejskie standardy. I narodowi serbskiemu – przed którym udaje, że broni jakichś serbskich interesów. A nie robi nic z tego jest tylko czymś w rodzaju konia trojańskiego, jak i wszyscy pozostali, którzy byli przed nim. Nie można powiedzieć, że Aleksandar Vučić jest jedynym odpowiedzialnym za zdradę i sprzedaż Kosowa i Metochii. Nie tylko on jest winny. Ci którzy byli przed nim też to robili. Nie mogą usprawiedliwić się w taki sposób, że nie mogli nic zrobić. Jakież to państwo godzi się na to, że odetnie się mu 15 procent terytorium, żeby wejść do jakiejś unii? To jest po prostu poza wszelkim rozumem. Szczególnie, że widzimy, że UE stoi przed wielkimi problemami politycznymi, ekonomicznymi, socjalnymi, by nie powiedzieć, że przed rozpadem. A oni teraz usiłują nas tutaj zachwycić unią, żebyśmy tam weszli, gdy ona sama już śmierdzi rozpadem i śmiercią.

– Jak zatem, w tych trudnych okolicznościach, wygląda posługa w eparchii wygnanej z Kosowa?

– W tej chwili eparchia ma 40 monasterów i cerkwi: i w centralnej Serbii, i w Europie – jak na przykład Monaster Wszystkich Serbskich Świętych w Austrii, czy parafia w Londynie, w Bośni i Hercegowinie koło Banja Luki, to znaczy

koło Gradiški, w Ameryce Północnej w Detroit, w trzech miejscach w Kanadzie. Ale mamy też trzy monastery na dawnym terytorium Eparchii Raszko-Prizreńskiej – wieś Žerovnica na północy Kosowa i Metochii, monaster świętego Symeona Mirotoczywego w Kraju Raszki i jeden monaster na samym południu Kosowa i Metochii. Tam mnisi mieszkają na terenach prywatnych, gdyż nie mogą przebywać w swoich świątyniach. W ich świątyniach są teraz ludzie, którzy zgadzają się z decyzjami władców nowego porządku światowego. W cerkiewnym wymiarze jest to biskup, którego uznaje oficjalny patriarchat belgradzki, czyli biskup Teodozije, którego kanony uznają za duchowego cudzołózcę i duchowego ojcobójcę, gdyż swojego ojca Władykę Artemiję wydał na wygnanie i na sąd, zasiadł na jego biskupiej katedrze za jego życia i ożenił się z jego Eparchią. Jest to zatem i fałszywy pasterz, i fałszywy oblubieniec. My zaś funkcjonujemy jak możemy i jak umiemy. Z ogromnymi problemami i z naciskami, które wywierał na nas i patriarchat belgradzki, i władze cywilne. Często przedstawiciele patriarchatu belgradzkiego popychali władzę – w Serbii serbskie, a w Kosowie albańskie – by robiły naszej Eparchii problemy. Bóg nas nie zostawił, bo nie pokładamy nadziei w książętach i w synach ludzkich, ale w Bogu. I nie stało się to, co wielu fałszywych proroków prorokowało, którzy jeszcze w czasach życia Władyki Artemija mówili: „To czego nie załatwi teologia, załatwi biologia. Po śmierci Władyki Artemija oni po prostu rozpadną się i nie będzie ich”. Widzimy jednak, że w tym, co rozpoczął święty człowiek, pomaga Bóg i gdy człowiek się powierzy Bogu, Bóg uczyni wszystko ku dobremu. Tak zresztą uczy Pismo Święte. Wiemy, że to co robimy, nie robimy na złość nikomu, ani z pychy, ani z pragnienia aby uczynić komuś zło, ani żeby rozdzierać Cerkiew, ani żeby uczynić schizmę, ale żeby Cerkiew Boża nabrała sił, umocniła się i obroniła jako niewiasta Chrystusowa.

– Jak ludzie w Kosowie zareagowali na przyjscie biskupa, który zajął miejsce Władyki?

– Wielu ludzi nie zgodziło się i nie przyjęło tego. Wielu jest z nami, ludzie przychodzą do naszych monasterów na południu i na północy Kosowa, wielu jest też z nami poza Kosowem i Metochią. Ale gdy mówimy o Kosowie, to jest to małe środowisko, gdzie teraz Serbowie są w enklawach, w których fałszywy biskup Teodozije ma świetne stosunki i z państwem serbskim i z instytucjami albańskimi, sam zaś naród żyje tam w strachu, i cóż tu zrobić – po prostu walczy o przetrwanie i boi się o życie. Jak ktoś nie ma obłudy i złych zamiarów w sercu, to wie że Władyka Artemije został wygnany wbrew sprawiedliwości Bożej. Coraz bardziej słyszy się głosy – nawet wśród tych ludzi, którzy do nas nie przychodzą, a idą do Teodozija – że wszystko to co dzieje się teraz z nami, to z powodu tego, że niesprawiedliwie został wygnany Władyka Artemije. Póki był Władyka Artemije – było inaczej.

– Czy można jakoś tę niesprawiedliwość naprawić?

– To jest głęboki problem. Nie jest on związany jedynie z samą sprawą Władyki Artemija. To jest jeden generalny problem, problem ludzkości – a jest to ogólna władza globalizmu w dzisiejszym świecie. To jest problem chrześcijaństwa, problem Cerkwi Prawosławnej, w której z ekumenizmu uczyniono dzisiaj dominującą doktrynę. I to nie jest tylko kwestia osobistej niesprawiedliwości wobec Władyki Artemija. To co Władyka robił, to co my robimy – ani on, ani my nie robimy tego z jakiegóż osobistej urazy. Ale robimy to z potrzeby zachowania autentycznej nauki, przekazu Ewangelii i apostołskiego nauczania Cerkwi. My idziemy drogą środka, o której uczą nas święci Ojcowie. Ta droga, którą idzie dzisiaj Eparchia Raszko-Prizreńska na wygnaniu, a jeśli Bóg pozwoli, również w przyszłości, to nie jest droga ani lewicowego ekumenicznego globalizmu i modernizmu, ani prawicowego zelotyzmu, czyli gorliwości nie wedle rozumu. Święty Maksym Wyznawca uczy: „cnota, to jest środkowa droga między dwoma skrajnościami”.

– Dziękuję za rozmowę.

Z Władzką Ksenofontem rozmawiała Agnieszka Piwar

Zdjęcie: Eparhija-Prizren.org

Tłumaczenie: Protosingel Hiob (Kadyło)

Źródło: Piwar.info

Przypisy

[1] Metochia – serbska nazwa oznaczająca krainę monasterów.

[2] Historyczne wydarzenie, które wpłynęło na ukształtowanie tożsamości serbskiego narodu, to bitwa na Kosowym Polu w 1389 roku. Wojska osmańskie dowodzone przez sułtana Murada I, pokonały wówczas dowodzoną przez serbskiego księcia Łazarza armię, złożoną z Serbów i ich sojuszników. Święty książę Łazarz wiedział o tym, że bitwa ta będzie przegrana. I dlatego nie wyruszył naprzeciw muzułmańskiej potęgze w celach militarnych. Ruszył na bój, ponieważ nie mógł pozwolić na to, żeby wiara chrześcijańska została podeptana. A więc z punktu widzenia księcia Łazarza i serbskiego narodu – wyjście na Kosowe Pole, żeby sprzeciwić się Turkom, było daniem świadectwa wiary. Nazywa się to testamentem kosowskim, którego sens jest taki: «Ziemskie królestwo jest na krótko, a Królestwo Niebiańskie na wieki, na zawsze». Książę Łazarz I Hrebeljanović wyruszył wyruszył na pole boju z powodu Królestwa Niebiańskiego, a nie z powodu polityki. A ci, którzy z nim zginęli również są Męczennikami za wiarę. Ich ciała leżą teraz w ziemi w Kosowie i są świętymi relikwiami. Dlatego ziemia kosowska, która nosi w sobie kości Męczenników, jest ołtarzem Serbii. Czyli nie jest do pomyślenia Serbia bez Kosowa.

[3] UCK – albańska zbrojna organizacja partyzancka działająca na terenie Kosowa.

[4] Marcowy pogrom w Kosowie – zamieszki na tle etnicznym, do których doszło w dniach 17-19 marca 2004 roku. Było to najkrwawsze wydarzenie w regionie od czasu zakończenia wojny domowej z lat 90. Bezpośrednią przyczyną było

rozprzestrzenienie się ostatecznie niepotwierdzonej pogłoski o utopieniu przez Serbów dwóch albańskich chłopców, co rozpoczęło falę ataków Albańczyków na serbskie enklawy. Wskutek serii ataków zginęło co najmniej 19 osób, zaś ok. 4000 opuściło swoje domy. Od około 800 do 935 budynków mieszkalnych zostało zniszczonych. Albańczycy zniszczyli lub zdewastowali również 35 cerkwi Serbskiej Cerkwi Prawosławnej.